

Piotr Wołejko: Światowy pokój pełen konfliktów

Może się wydawać nieco paradoksalnie, iż w epoce pokoju – dla nas Europejczyków – liczba konfliktów zbrojnych jest tak duża, a liczba ofiar – wysoka. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że większość konfliktów to spory długotrwałe, opierające się o konglomerat sprzecznych interesów na wielu poziomach – pisze Piotr Wołejko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé 2017

Oglądając serwisy informacyjne w TV czy słuchając ich w radio, a także przeglądając portale internetowe, można odnieść wrażenie, że na świecie dzieje się wyłącznie źle. Ciągłe jakieś katastrofy naturalne, zamachy terrorystyczne albo wojny. Niestety, dobre wieści słabo się sprzedają. Starając się podsumować 2017 rok trafiałem na liczne złe wiadomości. I choć generalnie dzieje się dobrze – wzrost gospodarczy w Europie, w Stanach Zjednoczonych i kluczowych państwach azjatyckich jest wysoki, a bezrobocie niskie – to w niniejszym tekście chciałbym zwrócić uwagę na wyjątkowo przygnębiający aspekt (nie tylko) mijających miesięcy.

W pierwszej połowie 2017 r. International Institute for Strategic Studies opublikował raport zatytułowany „The Armed Conflict Survey 2017”. Bazuje on co prawda na danych za 2016 rok, lecz jego wyniki są z jednej strony fascynujące, a z drugiej szokujące. Najwięcej ofiar pochłonęły konflikty w: Syrii, Meksyku, Iraku, Afganistanie i Jemenie.

Które państwo pasuje tu jak pięść do nosa? Odpowiedź jest oczywista: Meksyk. Skąd on się tu wziął? Pozostałe państwa padły ofiarą wojen domowych i udziału w nich zagranicznych aktorów, a także zjawiska islamskiego radykalizmu. Tymczasem Meksyk należy do grupy najbardziej rozwiniętych gospodarczo państw świata (OECD), a Polacy kojarzą go głównie z tortillą, Aztekami oraz rajskim urlopem. A powinniśmy go kojarzyć także, a może przede wszystkim, z narkotykami oraz przemocą z nimi związaną. To bowiem ona odpowiada za ponad 150 tys. (niektórzy mówią, że nawet za 200 tys.) ofiar śmiertelnych licząc od grudnia 2006 r., gdy ówczesny prezydent Meksyku Felipe Calderon wypowiedział otwartą wojnę kartelom narkotykowym. Spirala przemocy nakręcała się z miesiąca na miesiąc, w szczytowych momentach przynosząc ponad 2 tysiące ofiar śmiertelnych co 30 dni. Aktualny prezydent, Enrique Pena Nieto zapowiadał ograniczenie przemocy, lecz po pierwotnym spowolnieniu, śmierć upomniała się o swoje. W bieżącym roku powróciły miesiące, w trakcie których ginęło ponad 2 tysiące osób. Cały rok zamknie się powyżej 20 tysięcy! I nie będzie to pierwszy taki rok, tylko kolejny. Wszystko to dzieje się w kraju, w którym nie toczy się wojna, nie używa się artylerii, czołgów czy samolotów.

Meksyk spływa krwią

Rozkręcenie „wojny” z kartelami zbiegło się w czasie z rozkręceniem się wojen pomiędzy kartelami. Aresztowania „żołnierzy” oraz liderów karteli, a także skuteczne zamachy na życie przywódców, nie wpłynęły na ograniczenie skali przemocy. Podobnie jak w przypadku organizacji terrorystycznych, mechanizm eliminacji przywódców nie doprowadził do osłabienia karteli. A podkreślić należy, że na początku 2017 r. Meksykanie wydali Stanom Zjednoczonym szefa najpotężniejszego

kartelu (Sinaloa) Joaquina „El Chapo” Guzmána. Następcy okazali się równie twardymi przeciwnikami, często cechując się przy tym wyższym poziomem okrucieństwa. Masowe mordy, tortury, pokazowe egzekucje, zabójstwa dziennikarzy, polityków, policjantów – to codzienność w wielu meksykańskich miastach. Czy może to jednak dziwić, gdy tylko największy globalny odbiorca narkotyków (Stany Zjednoczone) – a kartele sprzedają towar także gdzie indziej – w każdym roku pozwala zarobić między 16 a 29 mld dolarów? Bliskość USA i dominacja lądowej drogi przemytu narkotyków, a także łatwy dostęp do amerykańskiej broni (sprzedawanej po drugiej stronie granicy bez większych formalności) wpływają na intensyfikację konfliktu. Rzucenie do walki z kartelami meksykańskiego wojska (decyzja prezydenta Calderona), którą uzasadniano słabością oraz skorumpowaniem sił policyjnych, miało być tymczasowe. Trwa tymczasem do dziś (prowizorki okazują się trwałe). W grudniu 2017 r. uchwalono nowe przepisy dające siłom zbrojnym nowe uprawnienia w walce z kartelami. Militaryzacja bezpieczeństwa wewnętrznego postępuje. Czy jest to właściwa droga do powstrzymania fali przemocy? Wojsko, nawet mając bagaż 10 lat doświadczeń, nie jest predestynowane do zwalczania przestępczości, prowadzenia dochodzeń i śledztw, dokonywania aresztowań etc. To zadanie policji. Niestety przez dekadę „wojny z narkotykami” nie udało się jej w wystarczającym stopniu zreformować, w tym uwolnić od korupcji.

Większość konfliktów to spory długotrwałe, opierające się o konglomerat sprzecznych interesów na wielu poziomach

Nic nie wskazuje na to, by miał nastąpić przełom. Co prawda, faworytem w wyborach prezydenckich zaplanowanych na

2018 rok jest lewicowy Andres Manuel Lopez Obrador, który zapowiada nowe podejście do „wojny z narkotykami”, lecz po pierwsze – jego wygrana jest niepewna, a po drugie – istotna część przemocy to efekt walk pomiędzy kartelami, na co działania państwa mają ograniczony wpływ.

Ponad 1000 dni tragedii Jemenu

Nowe podejście potrzebne jest także w Jemenie, innym państwie wskazanym w raporcie IISS nt. konfliktów zbrojnych. W grudniu 2017 r. mija 1000 dni odkąd rozpoczęła się jemeńska interwencja części państw arabskich, pod kierownictwem Arabii Saudyjskiej. Podłoże konfliktu jest w tym kraju wielowymiarowe – regionalizm na osi północ-południe, mniejszość szyicka vs. większość sunnicka i wynikająca z tego proxy war między Teheranem a Rijadem (i sojusznikami), silna obecność Al-Kaidy, trudna układanka klanowo-plemienna. Po śmierci byłego prezydenta Alego Abdullaha Saleha na początku grudnia br. (zginął z rąk swoich dotychczasowych sojuszników, szyickich Huti) Jemen stracił postać dominującą na scenie politycznej od kilku dekad. Może to przyczynić się do dalszego rozdrobnienia uczestników wojny domowej między szyitami oraz wspieranym przez Rijad i kraje arabskie rządem prezydenta Hadiego. Tymczasem wojna pochłonęła już przynajmniej 10 tys. ofiar, a kilkadziesiąt tysięcy osób zostało rannych. Miliony są narażone na klęskę głodu. Trudne warunki sanitarne i brak dostępu do czystej wody pitnej zagraża wybuchem epidemii takich chorób jak m.in. cholera. Nic jednak nie wskazuje na to, by którakolwiek ze stron szykowała się do rozmów pokojowych. Rijad cały czas traktuje szyicki ruch Hutich za przedłużone zbrojne ramię Iranu – a wpływy Teheranu trzeba bezwzględnie zwalczać. Po zabiciu Saleha

także i Huti nie wydają się być zainteresowani rozmowami. Saleh zginął dlatego, że – choć współpracował z nimi – próbował wyciągnąć rękę do Saudów.

ISIS pokonane, ale to nadal mało

Jest natomiast szansa na to, że w Syrii i Iraku nastąpi znaczący spadek liczby ofiar. Trwająca wiele lat i wymagająca udziału amerykańskich oraz rosyjskich sił powietrznych, lokalnych milicji, sił specjalnych i innych sił kampania przeciwko ISIS/Państwu Islamskiemu zakończyła się powodzeniem. Radykałowie utracili kontrolę nad wszystkimi znaczącymi miastami i miasteczkami oraz zdecydowaną większością zajmowanych wcześniej terytoriów. Zostało to okupione wieloma ofiarami – mowa głównie o tych, którzy zginęli z rąk radykałów w trakcie ich krótkich rządów nad częścią Syrii oraz Iraku. Teraz nie można jednak odpalać fajerwerków, gdyż bojownicy ISIS nie zostali pojmani bądź zabici na polu walki. Ten los spotkał tylko część z nich. Pozostali albo rozpierzchli się po najbliższej okolicy, albo wracają do swoich domów – na Bliskim Wschodzie, na Kaukazie, w Azji Centralnej, Maghrebie, Europie. Silne ognisko ISIS powstało na filipińskiej wyspie Mindanao, gdzie od dekad tli się konflikt o podłożu religijnym. ISIS zostało pokonane na polu walki, lecz jego idee – jakkolwiek chore z naszego punktu widzenia – są ciągle żywe. I mogą zostać wykorzystane przez rekruterów ISIS bądź podobnych radykalnych organizacji do werbunku oraz przeprowadzania zamachów w różnych miejscach świata.

Najwięcej ofiar pochłonęły konflikty w: Syrii, Meksyku, Iraku, Afganistanie i Jemenie

ISIS może też zawsze wrócić do życia w Iraku, swojej kolebce (wywodzi się przecież wprost od Al-Kaidy w Iraku –

AQI), jeśli polityczne realia nie ulegną zmianie. Poczucie dyskryminacji sunnitów było i zapewne pozostanie silne, a pragnienie zemsty ze strony szyitów (w tym wspieranych i finansowanych przez Iran bojówek) może zmusić sunnitów do powrotu do czynnego oporu. Od tego już tylko jeden krok do (kolejnej już) reinkarnacji AQI. Nie wiadomo też, jak zakończy się trwająca już 6 lat wojna domowa w Syrii. Po pokonaniu ISIS głównym przeciwnikiem reżimu Baszara Assada pozostają rebelianci, wspierani głównie przez kraje Zatoki Perskiej. Przyszłość Syrii rozstrzygnie się zapewne w trójkącie Rosja-Turcja-Iran. Czy rozstrzygnie się tam też przyszłość Kurdów? Ich wkład w walkę z ISIS był duży, natomiast referendum niepodległościowe w irackim Kurdystanie mocno skomplikowało sytuację tego – pozbawionego swego państwa – narodu.

Afganistan bez zmian

Na podsumowanie wydarzeń w Afganistanie brak już miejsca, lecz sytuacja w tym kraju nie różni się wielce od tej sprzed roku czy dwóch lat. Rząd centralny kontroluje kilkadziesiąt procent terytorium – konkretne wartości zmieniają się dynamicznie. Talibowie cały czas mogą liczyć na wsparcie Pakistanu. Amerykanie zdecydowali (po raz kolejny) o zwiększeniu liczby żołnierzy stacjonujących w Afganistanie,

jednak nie wpłynie to na to zmianę układu sił. Utrzymuje się kruche status quo, które w pewnym momencie załamie się pod naporem jednej ze stron – ja obstawiałbym jednak Talibów.

Pokój w cieniu konfliktów

Może się wydawać nieco paradoksalnie, iż w epoce pokoju – dla nas Europejczyków – ilość konfliktów zbrojnych jest tak duża, a liczba ofiar – wysoka. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że większość konfliktów to spory długotrwałe, opierające się o konglomerat sprzecznych interesów na wielu poziomach. Powoduje to wyjątkowe trudności w znalezieniu chociażby prowizorycznych rozwiązań pozwalających ograniczyć skalę przemocy, a docelowo zażegnać konflikt. Bardzo niedobrze się stało, że taki konflikt został wykreowany na wschodzie Ukrainy – i trwa w „zamrożonej” postaci kolejny rok.

Piotr Wołejko